

Armijne dylematy

ANDREW A. MICHTA

Czy polskie wojsko powinno być zawodowe czy z poboru? Eksperci chcą nowoczesnej armii, której trzon powinien być zawodowy, prezydent Lech Kaczyński – by była w znacznej części poborowa. W ten sposób wznowiona została debata na temat polskiej armii. W poprzednim numerze „Newsweeka” rozmawialiśmy z ministrem obrony Radkiem Sikorskim. Dziś o tym, że jedynie zawodowe armie państw NATO mogą współpracować z wojskiem USA pisze Andrew A. Michta.



DR ANDREW A. MICHTA jest prof. Katedry Bezpieczeństwa Narodowego w Europejskim Ośrodku Badań nad Bezpieczeństwem im. Marshalla w Niemczech.

Amerykańska armia jest w trakcie radykalnej restrukturyzacji za sprawą tak zwanej rewolucji w kwestiach zbrojnych (RMA), czyli głębokiej zmiany charakteru współczesnych działań wojennych. Choć RMA często kojarzy się z zaawansowanymi technologiami zbrojeniowymi, to jej zakres jest znacznie szerszy niż tylko technologia. Nieodłączną częścią tej zmiany jest utrzymanie i rozwój armii zawodowej.

Decyzja USA, by uczynić z tej transformacji jeden z priorytetów, nie była czymś widziwem. Dla wojskowego stratega rozważającego zagrożenia dla bezpieczeństwa w XXI wieku wszelkie dyskusje o podziale środków muszą zacząć się od pytania: co grozi krajowi? Innymi słowy – na jaką wojnę szykujemy naszą armię! Wszelkie pomysły reformy sektora obronnego zależą od zdefiniowania zagrożenia, a dopiero potem pojawiają się inne kwestie i strategię. Stopień doświadczenia wymagany dziś od armii USA wymusza na nich poziom profesjonalizmu, jakiego nie zapewni armia z poboru. Wprowadzanie różnych rodzajów uzbrojenia na polu walki to złożone zadanie wymagające umiejętności, których nabywa się latami. Od kiedy prezydent Richard Nixon zakończył pobór do armii w 1973 r., Kongres i media co jakiś czas wspominają, że zawodowa armia z definicji nie jest tak bardzo związana z narodem i nie przyjmuje ludzi z różnych warstw społecznych. Wprawdzie trudno odmówić tym argumentom słuszności, ale niewiele z nich wynika, bo poziom specjalizacji wymagany dziś w armii USA i zmienna natura jej misji sprawiają, że rozmowa o powrocie do powszechnego poboru to dziś raczej dyskusja czysto akademicka. Wartość zawodowej armii mierzy się nie tylko dokarami. Rzeczywiście, zawodowe wojsko jest drogie, bo profesjonalni wojownicy wymagają wielu

szkoleń, odpowiedniego wynagrodzenia i wysocze rozwiniętej sieci wsparcia, ale odpłacają się za tę inwestycję motywacją, poświęceniem i zdobytymi umiejętnościami.

Dylemat USA w stosunkach z sojusznikami z NATO polega dziś na tym, że o ile Pentagon zdecydowanie prowadzi transformację swojej armii, Europejczycy, poza kilkoma wyjątkami, albo nie chcą, albo nie mogą dotrzymać mu tempa. Naloty w Kosowie, które stanowiły początek praktycznego wdrożenia operacji sieciowych w warunkach bojowych, ujawniły istotne różnice w zdolnościach USA i ich sojuszników. Doświadczenia z Kosowa były jedną z przyczyn, dla których Stany, prowadząc w Afganistanie po 11 września operację Trwała Wolność, zignorowały oferty pomocy od Europy. Uznano bowiem, że braki sojuszników mogą zagrozić Amerykanom. I właśnie z powodu Kosowa i Afganistanu szczyt NATO w Pradze w 2002 r. określano jako szczyt transformacji, na którym przyjęto tzw. praskie zobowiązanie w dziedzinie zdolności, w którym wezwano do stworzenia 25-tysięcznych sił szybkiego reagowania NATO (NRF).

Dla USA transformacja to sposób radzenia sobie ze zmieniającymi się międzynarodowymi zagrożeniami, bo wojsko wchłania nowoczesne technologie, przystosowuje swoje struktury, strategię, decyzje o zakupie sprzętu, szkolenia oraz politykę budżetową i kadrową. NATO musi się zastanowić, do jakiego stopnia europejskie armie będą w stanie dotrzymać Amerykanom tempa w migracji od wojskowych struktur zimnowojennych do mobilnej armii. W USA przekształcanie armii to świadomy wybór polityczny, by przystosować wojsko do pojawiających się wyzwani strategicznych. W przypadku NATO jest to kwestia tego, jak skutecznie europejskie armie będą mogły

współpracować z przekształconymi siłami zbrojnymi USA w nadchodzących latach.

By NATO było skuteczne nie tylko w dziedzinie politycznej jednoci, sojusznicy muszą mieć zdolności i wolę zaprowadzania porządku tam, gdzie będzie to potrzebne. Rozziew między USA i Europą odzwierciedla postępujące różnice w postrzeganiu zagrożeń. Choć od 11 września minęło już pięć lat, między Francją i Niemcami a USA wciąż istnieją różnice co do tego, jak walczyć z islamskimi siatkami terrorystycznymi, jak postępować na Bliskim Wschodzie.

Podobnie też poglądy USA na przekształcenia w NATO nie są witane z entuzjazmem. Wizja globalnych sił NATO przedstawiana przez USA nie znajduje jednakowego poparcia w Europie. Ci członkowie, którzy wstąpili do Sojuszu niedawno, przychylają się do amerykańskiej wizji NATO, ale mają ograniczone środki, więc ich wkład pozostanie ograniczony. Choć Europejczycy biorą udział w operacjach ekspedycyjnych NATO, zakres tych misji jest punktem spornym. Podobnie wysiłki Unii Europejskiej w kształtowaniu europejskiej polityki obronnej bezpieczeństwa, choć idą jak po grudzie, już wpłynęły na zdolności NATO do współdziałania z Unią, choć realizacja uzgodnionego celu współpracy strategicznej jest dziś skutecznie blokowana.

Mimo że część europejskich sojuszników utrzymała częściowy pobór do wojska, NATO potrzebuje skutecznych sił zbrojnych, by zapewnić bezpieczeństwo nie tylko w Europie, ale także w innych regionach świata, gdzie jest to konieczne. ■

Poglądy wyrażone w tekście są wyłącznie poglądami autora i nie muszą odzwierciedlać oficjalnej polityki czy stanowiska Europejskiego Ośrodka Badań nad Bezpieczeństwem im. George'a C. Marshalla, Departamentu Obrony czy rządu USA